

Rozdział 9: Władcy zimy (część 3)

Gdy dotrzesz do końca liny, zawiąż supeł i trzymaj się

- Franklin Delano Roosevelt, prezydent USA

Był sam.

Ciężko uwierzyć, jak dziwne było to uczucie. Generał McAuliffe rozglądał się po pokoju sztabowym, mrugając, dziwiąc się swojej samotności. Im gorsza stawała się sytuacja, tym mniej ludzi tu było. Część zbierała żołnierzy, inni prowadzili ich do bitwy. Pomocnicy, dekontownicy i lekko ranni zostali wysłani do walki. Byli teraz gdzieś na zewnątrz, walcząc, marznąc.

Zgromadzony wokół map tłum ograniczył się do niego samego.

Brakowało mu gwaru. Żywiotowości, brawury. Jego oficerowie, jego ludzie – poradzili sobie tak dobrze.

– Kpina.

Przez kilka dni nie mógł wyjść za potrzebą, by ktoś nie krzyczał za nim „kpina”. Kochali to. Powiedzenie, jedno słowo opisujące ich bitewny plan. „Chyba sobie kpisz, Szwabie. Wciąż się bronimy.”

McAuliffe studiował mapę. Znał na pamięć każdy jej szczegół, ale potrzebował jakiegokolwiek zajęcia. Dziwne, jak mało rzeczy pozostało do zrobienia.

Pocisk uderzył w pobliżu. budynek się zatrzęsł, ale McAuliffe nawet tego nie zauważył. Bastogne było bombardowane od kilku ostatnich dni. Nie było nawet warto się tym przejmować.

Patton był blisko. Tak cholernie blisko, ale było za późno. Front był niczym bańka wydmuchiwana z... dmuchawki do baniek, jakkolwiek się to nazywa. Unosząca się w powietrzu, cieńsza i cieńsza, dopóki nie pęknie.

Koniec rezerw. Wszyscy pod ostrzałem. Szwaby poczuły krew i dawały z siebie wszystko. Wszystkie wioski zmienione przez pannę Sparkle w fortecę zmiecione przez czołgi i artylerię.

Może bańka już pękała. Część wiosek była otoczona. Odcięta od dróg. Wkrótce wyłamią wyrwę na tyle dużą, by się przez nią wlać. Wtedy ściągniemy wszystko do Bastogne, a później... – McAuliffe westchnął ciężko, jego oddech zawisł mgiełką w zimnym pomieszczeniu. – ...Zapewne się poddamy.

Nie zaprzepaściliście swojego życia. Wypełniliście obowiązek i poddaliście się, gdy

nadszedł czas. Nic w tym haniebnego. Zostawmy fanatyzm nazistom.

Mapa nie udzielała żadnych odpowiedzi.

– Boże wszechmogący, mam dość tej mapy.

– Oboje mamy – odezwał się dziewczęcy głos za nim.

Panna Sparkle, oczywiście. Jedyna dziewczyna w tym miejscu. Odwrócił się, odwzajemniając wąty uśmiech. Fioletowy blask uniósł w powietrze dwa buchające parą kubki. McAuliffe uprzejmie przyjął jeden i przez chwilę siorbali w ciszy. Kawa była tak gorąca, że zdawała się topić zęby. Cóż, szybko się ochłodzi.

Twilight wzięła łyk i odetchnęła, chłodząc język. Fioletowa energia chwyciła kilka pionków na mapie, przesuwając je.

– Wycofałam Oddział Brązowy i 327 z Senonchamps. – purpurowa strzałka wskazała na wioskę. Twilight zmrużyła oczy, gdy jej mózg starał się rozbroić pułapkę, w której się znaleźli. – To da nam dodatkowe rezerwy. Niemcy zdobędą wioskę, ale jest kolejna na ich drodze do Bastogne. Zobaczymy, „Isle-La-Hesse”, jeśli tak się to wymawia. Wcześniej mamy kilka zasadzek. To powinno ich na chwilę spowolnić.

McAuliffe odetchnął gwałtownie, kręcąc głową.

– Na chwilę, być może. Ale to nie wystarczy.

– Nie, nie samo w sobie. – Głos Twilight nie stracił pewności. – Ale tuzin takich drobnych opóźnień? Musimy próbować. Damy radę.

Starszy generał wzruszył ramionami, magiczna dłoń chwyciła jego kurtkę. Powoli i pewnie Twilight zmusiła go, by na nią spojrzał. – Damy radę. To wystarczy, wiem to.

– Zawstydzasz mnie, Sparkle. – McAuliffe wyprężył się i uśmiechnął. Może była jeszcze nadzieja. – Jeśli ty się nie poddajesz, ja też nie zamierzam. Niech mnie szlag, jeśli dam się pokonać fioletowej kucykowej dziewczynie.

– Kpina! – roześmiała się, sprawiając, że przewrócił oczami. – Jejku, gdy pierwszy raz usłyszałam to zdanie o „dziewczynie”, chciała posłać cię do...

Odwrócili się, drzwi otworzyły się z hukiem. Skołowany żandarm stał w wejściu, z ramionami pokrytymi śniegiem, oślepiony półmrokiem. – Przepraszam, Sir, Ma'am, ale jest tu ten pegaz i nie zamieŁAAA!

Krzyknął i zatoczył się, gdy pegaz pomknął obok niego, niemal przewracając biedaka. Była błękitna, o tęczowej grzywie i nie w nastroju do bycia zatrzymywaną.

– Hej, staruszk, szukam...TWILIGHT!

Śmiejąc się, wystrzeliła do przodu, rzucając się na Twilight. Okrzyk zaskoczenia Twilight zmienił się w chichot, kiedy odwzajemniła uścisk pegaza.

– Rainbow Dash! Dobrze cię widzieć!

– Ciebie też, dziewczyno! – Rainbow chwyciła ją i poczochrąla po grzywie. – Nie myślałaś, że zostawię moją najlepszą przyjaciółkę?

– Hej, no weź! Puść mnie! – Pomimo protestów, Twilight roześmiała się, gdy Rainbow zaczęła siłować się z nią na podłodze. – Przestań, zawstydzasz mnie!

– Zamknij się i daj mi się nacieszyć, że cię widzę! Ha-HA! – Rainbow dała Twilight hałaśliwego całusa. Jednorożec skulił się ze śmiechu, wyciągając kopyto ku ludziom. – Anthony, pomóż mi!

McAuliffe... nie był pewien, jak się tym zająć.

– Twilight, nie zamierzam się w to mieszać.

Z jego gardła wydobył się chichot. Dobrze było znów widzieć harmider w tym miejscu, szczególnie taki. Dwie przyjaciółki, szczęśliwe ponad wszystko, że wreszcie się odnalazły. Uśmiechnął się, gdy Twilight wydostała się w końcu z objęć Rainbow.

Odsunęła się, gdy ta próbowała chwycić ją ponownie.

– Spokojnie, Rainbow. Wciąż mam tu dużo pracy.

– Nnnnnnope! – odparła Rainbow niskim głosem, którego to żartu McAuliffe nie zrozumiał. – Rozkaz księżniczki: ja i Thunderlane mamy cię stąd zabrać gdzie pieprz rośnie. Byłabym szybciej, gdybym wiedziała, jaki macie tu bałagan.

Ciężka cisza wypełniła pokój. McAuliffe uśmiechnął się lekko z głębi serca. Przynajmniej jedno z nich przeżyje.

Reakcja Twilight była równie spontaniczna. W pierwszej chwili zamarła w szoku, po czym posmutniała spoglądając pełnym winy wzrokiem na generała. Przygryzając wargę schyliła głowę...

Po chwili uniosła wzrok, zamiatając grzywą.

– Nie! W żadnym razie!

Jej głos drżał nerwowo, ale było w nim przekonanie, od którego nie dało się jej odwieść.

Mimo to, próbowali.

– Twilight! – powiedzieli jednocześnie Anthony i Rainbow. Pegaz dodał:

– Zwariowałaś?! Ci goście wylądowali w Cloudsdale bez skrzydeł! ...Bez urazy, staruszk.

– Nie ma... sprawy? – spytał, nie rozumiejąc nawiązania. *Pewnie twierdzi, że zawaliliśmy. Ma rację.* – W każdym razie, Sparkle: bierz, kiedy dają.

– NIE! – powtórzyła, stojąc twardo.

To było głupie. McAuliffe machnął ręką, zirytowany:

– Sparkle, to był zaszczyt móc z tobą współpracować, ale NIE przepuszczasz tej okazji.

– Nie.

Tym razem była spokojna, jakby mówiła najbardziej oczywistą rzecz na świecie. Twilight odwróciła się i położyła kopyta na stole.

– Niepewność jest częścią wojny. „Mgła wojny” i tak dalej, wiem. Ale w dużej części to pewność. Dzięki logice i matematyce wszystko ma sens i rozwiązanie. *Widzę*

rozwiązanie. Widzę, jak poruszają się te elementy. Wiemy, co zrobimy i jeśli zareagujemy tak, jak zaplanowałam, wytrzymamy przez następne kilka dni. WIEM, że pomoc może nadejść za późno i WIEM, że zdarzają się nieprzewidywalne rzeczy. Ale wiem też, że mamy szansę, duże szansę, żeby wytrzymać. To matematyka. Matematyka i *nadzieja*.

Rainbow warknęła, zirytowana.

– Utrudniasz mi sprawę.

Twilight zignorowała ją, zwracając się do człowieka.

– Generale, wiem, że mam rację. Wiem, dokąd poruszają się te elementy i jak długo im to zajmie. Wzięłam pod uwagę prędkość każdego czołgu, warunki drogowe i wszystko inne. Dam radę, potrzebuję tylko-

Drzwi otworzyły się ponownie. Tym razem był to pułkownik Beckett, zdyszany i brudny.

– Sir.. – podstarzały pułkownik przełknął i pokręcił głową. Wpadł w straszliwym pośpiechu, ale potrzebował chwili, by dobrać słowa. – Myślę... że zaczyna się robić nieciekawie, sir.

– Co masz na myśli? – rzucił McAuliffe. Nigdzie nie powinno dojść do przełamania, okrążenia ani...

– Czarownicy – westchnął Beckett. – Prowadzą natarcie na Isle-La-Hesse. Wioska nie wytrzyma, uderzą... uderzą na Bastogne w niecałą godzinę, a my nie mamy nic, by się obronić.

McAuliffe uderzył dłonią w ścianę.

– D...DOBRY BO... NIECH TO SZLAG! – siłą woli powstrzymał się od wzywania Boga nadaremno.

– Sir, myślę, że Bóg wybaczy panu w takiej sytuacji.

– Zamknij się! – warknął generał. Obrócił się w stronę kucyków. Rainbow ignorowała go, wpatrując się w przyjaciółkę. Twilight, spośród najgłupszych rzeczy, wpatrywała się w mapy. Jakby mogły im w czymś pomóc.

– Matematyka wciąż jest po twojej stronie?

Oczy Twilight były zamknięte. Pochylona, ze złożonymi kopytami wyglądała, jakby się modliła. Ryk z góry ogłosił przybycie samolotów. Niebo było na tyle czyste, by myśliwce bombowe mogły uderzyć na Niemców. Zbyt późno.

– Tak. – Skinęła głową i powoli odeszła od stołu.

To nie miało sensu. McAuliffe, Beckett i żandarm gapili się na nią, gdy powoli strzeliła szyją w przód i w tył.

– Nie licząc czarowników, wystarczy. – Twilight przełknęła i odwróciła się, spoglądając ponad nimi. – Z pewnością, jest to margines błędu, ale mamy dostatecznie dużo, by wytrzymać dostatecznie długo. Matematyka wciąż się zgadza.

Zapadła chwila ciszy. Beckett zadał oczywiste pytanie:

– JAK możemy nie liczyć...

Twilight rzuciła się do biegu. Była już przy drzwiach wejściowych, gdy zorientowali się, o co chodzi.

McAuliffe odwrócił się do Rainbow Dash. Pośpiech brzmiał w jego głosie.

– Leć do Pattona i powiedz...

– Goń się, staruszkule! – odgryzła się Rainbow. – Nie zostawiam jej tutaj! Jeśli ona zostaje, ja też!

Zniknęła, pozostawiając za sobą kolorową smugę, gdy wyleciała przez drzwi i minęła Twilight, kierując się już odgłosom walki.

– Sir... – zaczął żandarm, ale McAuliffe mu przerwał:

– Za nią! – krzyknął generał, wskazując ręką. – Chronicie Twilight za wszelką cenę!

*

– Głupia Twilight, głupia Twilight, głupia Twilight, głupia Twilight... – warczała Rainbow, mknąc przez mroźne powietrze. Ziemia była biała, w zbyt wielu miejscach naznaczona czarnymi plamami wojennych zniszczeń. Nie widziała nawet Amerykanów. Było ich zbyt mało, a ocalali pozostawali okopani i ukryci. Walczyli pojedynczo lub dwójkami, ostrzeliwując się z lasów lub kryjąc w okopach. Nie ułatwiali życia atakującym.

Niemcy również ubrani w biel, widoczni byli jako rozproszona fala sunąca w stronę Aliantów. Było ich wielu, prących przez śnieg. Łatwy cel dla bomb i karabinów maszynowych. Rainbow wiedziała dość o wojnie by wiedzieć, że potrzebowali wyłomu lub zostaną zdziesiątkowani. Wczoraj wyłom został dokonany przez czołgi.

Dziś była to inna siła, na myśl o której skręcało ją w żołądku. Kilka eksplozji na południowej drodze, zamiast dymu dział, lśniło jaskrawą, pomarańczową bielą i czerwienią. Były tam dwie zielone sylwetki Shermanów, jeden z nich zgniatany, unosił się w powietrzu. Drugi desperacko wystrzelił po raz ostatni, zanim podzielił ten sam los.

Cztery sylwetki w białych płaszczach biegły obok swej ostatniej ofiary, znacząc swą drogę mgłą pary. Piąta na motocyklu leciała ponad nimi, trzymając w dłoni miniaturowe słońce.

Twilight nie była skryta w swoim podejściu, nie miała też czasu na obmyślenia planu. Czubek jej rogu lśnił na białą. Niczym białe zjawy, czarownicy wzlecieli ponad śnieg, otaczając ją ze wszystkich stron.

*

Tym razem młody grał defensywnie. Derek skinął na szeregowego Gesslera, który wystrzelił naprzód, dzierżąc magiczne ostrza. Miał odwrócić jej uwagę, podczas gdy reszta zabiłaby biednego, głupiego jednorożca. A po bitwie odciąłoby jej róg. Boże, miał tego dość.

Wraz z Staullerem i Haufmannem otoczyli ją – dwójka z Wehrmachtu po bokach, Haufmann od tyłu. W razie potrzeby Fritz nadszedłby z góry. Derek pierwszy zajął pozycję. Odwrócił się, chcąc jak najszybciej z tym skończyć.

Jednorożec zdążył już telekinetycznym biczem posłać Gesslera w powietrze. Wylądował w śniegu, próbując się pozbierać.

Derek wykrzywił się w grymasie. Kolejny jednorożec, który nie nauczył się jeszcze zabijać. Głupia idiotka.

Jednak była dobra w tym co robiła. Ta sama telekinetyczna moc posłała ją naprzód, wyrывая z pułapki. Derek zaklął i posłał za nią pocisk. Haufmann zrobił to samo, lecz była na tyle daleko, aby zablokować oba. Ściana fioletowej energii pojawiła się przed nią, z łatwością zatrzymując oba magiczne ciosy.

Pozostał Stauller. Magiczne strzałki wystrzeliły z jego palców niczym małe rakiety. Zareagował najszybciej, biegnąc by ominąć jej tarczę.

Skrzywiła się. Tarcza powstrzymywała Dereka i Haufmanna, ale wymagała dużo wysiłku. Nie mając wiele przeciw Staullerowi, spróbowała odbić strzałki rogiem. Zdołała odbić kilka i uniknąć kilku kolejnych. Lecz jedna rozcięła jej nogę, druga przepołowiła ucho. Ujrzał biel jej zębów, gdy krzyknęła z bólu. W jej oczach była desperacja. Opuści tarczę, a zaatakują pozostali. Nie może atakować. Nie może się bronić.

Kolejna rozcięła ramię, czwarta twarz tuż nad okiem. Tarcza zadrżała, gdy Haufmann posłał w nią kolejny cios.

Nie potrwa to długo. Gdzieś w oddali bił dzwon.

Ale komu?

Rozległy się strzały, nieprzyjemnie blisko. Kątem oka Derek dostrzegł rozbryzg krwi, gdy Haufmann wydał urwany krzyk. Kula przeszła przez jego pierś, rzucając SS-manna na kolana. Amerykanin z białym „MP” na helmie szarżował wzdłuż drogi, z bagnetem na dymiącym karabinie. Za nim tłum żołnierzy biegł naprzód, strzelając i krzycząc. Usłyszał gdzieś „kpina!”. Ostateczna szarża. Szaleńczy bieg ku ostatniej nadziei.

*

Zginął. Zabiła go Twilight.

Nie było czasu na myślenie o tym, co właśnie zrobiła, o granicy którą przekroczyła. Nie było czasu na myślenie o bólu tętniącym w jej nodze i uchu. Obaj czarownicy patrzyli w bok, rozproszeni śmiercią towarzysza. Kilka sekund, to wystarczyło.

W ciągu tych sekund Twilight skupiła swoją magię i zamachnęła tarczą, powalając czarownika na ziemię. Drugi, w okularach uniósł ręce, ale była szybsza. Fioletowy pocisk wystrzelił z jej rogu, zygzakując niczym błyskawica, nim go dosięgnął.

Był tylko o włos wolniejszy, w mgnieniu oka przechodząc do obrony. Klasnął w otoczone ciemną magią dłonie, chwytając pocisk kilka cali od swojej piersi. Twilight wzmocniła magię. Błyskawica trzasnęła i posunęła się o cal, lecz czarownik wytrzymał, z

wysiłkiem skupiając własną moc.

Niedobrze. Czarownik za nią uciekał przed żołnierzami, ale ten, którego posłała w śnieg na początku walki, biegł ku niej. Impas źle by się skończył.

Musiała go przerwać. Dzięki latom praktyki zmieniła energię zaklęcia w telekinetyczne uderzenie. Błyskawica uwinęła się wokół ręki czarownika, posyłając go na młodszego żołnierza.

Unosząc głowę, by go odrzucić, dostrzegła piątego. Leciał na motocyklu przez niebo, trzymając w dłoni gorejącą kulę ognia. Oszczędzał energię, szykując pojedynczy, potężny cios na właściwą chwilę.

Twilight nie skończyła nawet telekinetycznego rzutu, nie miała czasu na tarczę. Uniósł rękę, celując miniaturowym słońcem prosto pod jej kopyta.

Uniósł ramię na pełną wysokość, jego aurę rozświetlił ognisty pomarańcz.

Błękitny grot tęczy uderzył w pomarańczowy blask, w kłębach dymu. Jedno z kopyt Rainbow Dash trafiło go w biodro, miażdżąc kość mythalowym butem. Kolejny cios trafił udo, łamiąc je. Cios był tak silny, że noga wygięła się w bok, trafiając ją w nos.

Miniaturowe słońce pomknęło w bok, podpalając śnieg sto metrów od pola walki. Rainbow odbiła się od niego, poparzona, krwawiąc z nosa. Płakał z bólu za swymi goglami, wiedząc, że musi się skupić albo spadnie...

Ze skwierczeniem spadł w śnieg. Nie ruszał się, gdy wylądował na nim motocykl.

Jeden z czarowników, chłopak, który zaatakował pierwszy, biegł w stronę Twilight, dziko miotając błyskawicą. Uniknęła jej, skupiając wzrok na odwróconym od niej bardziej dokładnym czarowniku. Uniósł dłoń i wystrzelił pojedyncze ostrze w kierunku pegaza. Zrobiła unik, lecz nie dość daleki. Pocisk eksplodował obok Rainbow. Uniknęła najgorszego, lecz na dźwięk grzmotu podskoczyło jej serce, jej skrzydła wygięły się pod nienaturalnym kątem. Ogłuszona, przeleciała kilkadziesiąt metrów i wylądowała w mokrym śniegu.

Człowiek nie powinien był odwracać się od Twilight. Kolejna błyskawica wystrzeliła z jej rogu, trafiając go prosto pomiędzy łopatki. Nie miał czasu się zdziwić, nim padł, gdy jego serce spaliło się w piersi.

A Twilight nie miała czasu martwić się o Rainbow, wciąż było jeszcze dwóch.

*

STAULLER!

Nie Stauller!

Przekłęty Stauller.

Derek machnął ręką w stronę Amerykanów. Wydobył się z niej zielono-czarny promień. Jeden z nich został trafiony, a eksplozja wydobyła się z jego ciała. Kilku pobliskich, płonąc, rzuciło się w śnieg, krzycząc.

Przeklęty Stauller. Mądry Stauller. Jako pierwszy w klasie nauczył się alfabetu. Pierwszy nauczył się mnożyć.

Mógłby być inżynierem. Ale ja i Fritz chcieliśmy dołączyć do Freikorpsu, więc też poszedł. Może nie było to najmądrzejsze mieć takich przyjaciół jak my.

Nieważne. Teraz Amerykanie nie liczyli się ze swoimi samolotami, karabinami i „kpinami”.

Gessler posłał ku nim pocisk, lecz jednorożec odbił go cienkim magicznym promieniem. Ludzie nie pozostali dłużni, zatrzymując się i strzelając do Gesslera. Jego tarcza zatrzymała kilka kul, ale zawsze był najsłabszy. Jedna z nich trafiła w biodro. Druga w brzuch, trzecia w głowę.

Przekłęte Hitlerjugend. Przekłęte SS. Wy, naziści, wszyscy na to zasłużyliście.

Oprócz Staullera. Nie był nazistą. Współlokatorka jego dziewczyny była ziemskim kucykiem. Studiowała w Königsbergu. Pomógł jej uciec. Byłem dobrym przyjacielem, nikomu nie powiedziałem.

Co o tym myślisz, jednorożcu?

Niech was szlag trafi.

Nie Staullera. Nie Fritza.

PROSZĘ, BOŻE, NIE NAS WSZYSTKICH.

Niech was szlag.

*

Twilight czuła, jak się do niej zbliża, słyszała, jak śnieg topi się z sykiem pod jego nogami. Jej róg ładował energię.

Strumień fioletowej energii spotkał się z jego. Jasna zieleń mieszała się z fioletem. Biel jaśniała z punktu zderzenia, gdy magowie wkładali więcej i więcej siły.

Pot i krew ciekły po twarzy Twilight. Czarownik atakował z całej siły, mocniej niż wszystkie ataki, jakich doświadczyła. Był silniejszy niż jakikolwiek jednorożec. Gdyby spróbowała się poruszyć lub zmienić zaklęcie, dałaby mu czas na przedarcie się przez jej magię. Nie potrzebowałby nawet chwili.

Pozostawało wytrzymać. Twilight czuła, jak ślizga się w tył po śniegu, ale nie odważyła się poruszyć nogą. Żadnej finezji, czysta siła. Magiczny klincz.

Tak długo, jak wytrzymała... mogła go wygrać. Magia czarownika była ukradziona. Nienaturalna. Zużywana. Im więcej wykorzystał, tym mniej pozostało. Dla jednorożca moc była niczym mięśnie. Im częściej była używana, tym stawała się silniejsza. A moc Twilight była legendarna.

Moc jej promienia była trwała. Czarownika się wypalała. Fiolet powoli pochłaniał zieleń.

Nie okazywał cienia strachu. Gdy Twilight w końcu na niego spojrzała, w jego oczach była nienawiść. Jednocześnie spokojne i nienawistne, jego oczy chciały jej śmierci. Zamierzał ją zabić bez względu na cenę.

Dziwna, skradziona magia reagowała na jego wolę. Zielona energia posunęła się naprzód, przekraczając punkt równowagi, zmuszając ją do cofnięcia. Czarownik szedł naprzód za magicznym strumieniem, jego ramiona trzęsły się od mocy. Jego twarz była czerwona, usta wykrzywione w grymasie pod płonącymi gniewem oczami.

Żył na jego twarzy pękła, plamiąc śnieg krwią i zielonymi iskrami. Jego ciało nie mogło tyle znieść. Magiczna fala wylewała się każdą możliwą drogą.

Równowaga znów skurczyła się na niekorzyść Twilight. Czarownik odkaslnął świeżą, czerwoną krwią. Jego małe palce wygięły się do tyłu, gdy pompował coraz więcej energii w swój atak. Jego promień przesunął się o kolejne kilka stóp, niemal dotykając rogu Twilight.

Kule leciały w jego stronę, topiąc się po drodze. Wykrzywił się w wysiłku. Był tak blisko. Ale Twilight dawała z siebie wszystko. Jej róg zatętnił, lecz wciąż posyłała w powietrze coraz więcej magii. Para unosiła się ze śniegu wokół nich. Kolejna strużka krwi i zielonych isker, tym razem z jego piersi. Kolejna z boku głowy. Kolejna stopa bliżej Twilight.

Wreszcie oderwał od niej wzrok. Skierował zamglone oczy w bok, patrząc na... coś.

Zielona fala natychmiast osłabła do siły strumyka. Twilight starała się wytrzymać, ale skierowała w promień tyle energii, że nie dało się go powstrzymać. Fioletowa energia wystrzeliła naprzód, spopielając ostatniego czarownika.

Zamrugła. Jej róg wciąż pulsował, lecz adrenalina odganiała ból. Wciąż – na miłość Celestii, nawet *teraz* – wciąż było więcej to zrobienia.

Niemcy wciąż nadchodzili.

– Zabrać rannych i ruszać do wioski! Utrzymać ją za wszelką cenę. – grupa wykonała jej rozkaz, Twilight ruszyła naprzód chwilę później. Około trzydziestu metrów dalej leżało osmalone, posiniaczone niebieskie ciało. Twilight przełknęła nerwowo, zbliżając się, lecz pegaz jęknął i poruszył się.

Och, dziękuję. – Twilight odetchnęła, łzy napłynęły jej do oczu. – Tak ci dziękuję. Żyję. Ty żyjesz.

– Huh? – wydobyła z siebie Rainbow, błędząc oczami. – Co? To ty, Rara?

Zapewne wstrząs. Rainbow pisnęła, gdy magia Twilight podniosła ją ze śniegu.

– Dalej, Rainbow. – powiedziała twilight z determinacją. Była wyczerpana. Musiała spędzić noc upewniając się, że wszystko było przygotowane. Potem kolejną noc. I kolejną, aż nie nadejdzie pomoc dla Bastogne. Będzie żyć.

Będzie żyć.

Od autora:

<https://www.youtube.com/watch?v=eFO0Xo9TZ54>